WYDANIE A

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XXI. Kraków, sobota 6 sierpnia 1938 Nr 215

NOWY DZIENNIK

WYDANIE 10 GROSZY WIECZORNE

RYWALIZACJA CIANO-BALBO

podłożem kursu rasistowskiego

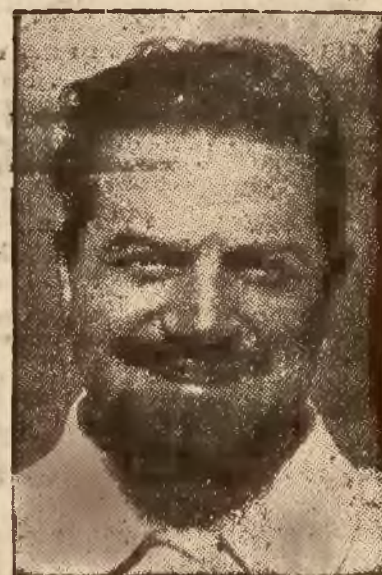
Zięć Mussoliniego chce zostać jego następcą i zwalcza Marszałka Balbo, który jest pochodzenia żydowskiego

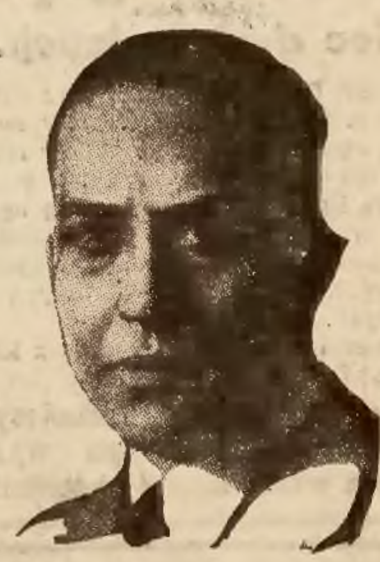
Kraków, 6. 8. Dzisiejsza „Polonia" katowicka w depeszy z Londynu podaje sensacyjne szczegóły w sprawie kampanii rasistowskiej we Włoszech. W depeszy tej czytamy:

„W tutejszych kołach dyplomatycznych dyskutowana jest bardzo żywo sprawa rozpoczęcia kampanii antyżydowskiej we Włoszech. Jak wiadomo dotychczas Włochy uważały antysemityzm za niekulturalny i niezgodny z etyką środek walki z człowiekiem. Dopiero w ostatnich tygodniach po nawiązaniu bliższej współpracy między Niemcami a Włochami daje się zauważyć generalny odwrót z poprzedniego stanowiska w tej sprawie.

Jak słychać inicjatorem kampanii antyżydowskiej we Włoszech jest zięć Mussoliniego i minister spraw zagranicznych, hr. Ciano, dzięki któremu współpraca między Niemcami a Włochami stała się o wiele głębsza, anizeli to sobie życzył Mussolini.

Hr. Ciano, jak informują, przez prowadzenie kampanii antyżydowskiej pragnie unieszkodliwić marszałka Balbo, który jak wiadomo jest pochodzenia żydowskiego, a który jest bardzo popularny w szerokich kołach faszystowskich. Na wypadek, gdyby bowiem miało zabraknąć Mussoliniego, jednym z najpoważniejszych kandydatów na zastępcę byłby marszałek Balbo, czemu hr. Ciano pragnąłby przeszkodzić. Gdyby mu się akcja ta udała, wtenczas miałby wolną drogę do ewentualnego objęcia dyktatury we Włoszech.





Obok na ilustracji: Marsz. Balbo (u góry) hr. Ciano (u dołu)

Niemcy zainscenizowali świadomie komedię

aby zamącić atmosferę prac lorda Runcimana

Praga, 6. 8. Ataki prasy niemieckiej z powodu zabłądzenia dwóch samolotów czechosłowackich i przelotu ich ponad terytorium niemieckim, a zwłaszcza groźby prasy niemieckiej, wywołały tu fatalne wrażenie. Groźby prasy, że „w razie powtórzenia się podobnych wypadków Niemcy posiadają dość siły, aby zareagować w odpowiedni sposób, rozumieją tutejsze koła w tym sensie, iż Niemcy gotowe są w razie powtórzenia się podobnego wypadku odpowiedzieć działami przeciwlotniczymi. Wobec tego, koła oficjalne stwierdzają, że ataki wywołały atmosferę naprężoną, przypominającą krytyczne dni 21 i 22 maja.

Jeśli chodzi o konkretne zarzuty prasy niemieckiej, że samoloty czechosłowackie leciały na wysokości 150 mtr. i dokonywały zdjęć fotograficznych, oświadcza się tu, iż zarzuty te nie odpowiadają prawdzie. Miasteczko Kładzko, ponad którym samoloty przeleciały, leży w wąskiej kotlinie, otoczonej górami wysokości około 1.200 mtr. Już z tego względu samoloty musiały lecieć co najmniej na wysokości 1.300 mtr., a z tak wielkiej wysokości zdjęcia są niemożliwe. Poza tym samoloty leciały ponad wąską kotliną zaledwie 2 do 3-ch minut.

Cała ta komedia niemiecka zainscenizowana więc została świadomie, tylko w tym celu, aby zamącić atmosferę w chwili rozpoczęcia się prac lorda Runcimana.

BERNARD SINGER

TALIZMAN USTAWOWY

11, 12, i 13 sierpnia odbędą się w Warszawie posiedzenia Rady Naczelnej Ozonu. Pierwszy szef nie został jeszcze widocznie odwołany z urlopu. Pułkownikowi Kocowi czynnik decydujący ma zamiar powierzyć inną funkcję. Nie będzie więc on prawdopodobnie obecny również na zebraniu Ozonu, gdzie rozpatrywane będą prawdopodobnie oprócz zagadnień teoretycznych, sprawy przedwyborcze.

Rok temu odbywała się gorączkowa praca „w terenie". Wódz chłopski, generał Jędrzej Galica jeździł do różnych powiatów, mianował mężów zaufania, powoływał rady i komitety. Dziś robota ta ustała. Na inną modłę próbuje się akcji na wsi.

W bufecie sejmowym spotykają się dwaj górale: sen. Galica, z sen. Gwiżdżem. Jeszcze rok temu huczał wódz chłopski wśród posłów i senatorów, opowiadając dykteryjki góralskie, przygody z wieców i zgromadzeń. Był pełen wiary i otuchy. Miał pewne nadzieje nawet po wypadkach sierpniowych. Ruszył na wieś z nowym hasłem powszechnych wyborów do Sejmu. Po przyjeździe pułkownika Koca zapomniano całkowicie o nowych wyborach. Zgubiono obietnice gdzieś po drodze. Nastąpiła reorganizacja odwołanie wodza. Nowi fuehrerzy stanęli na czele sektorów. Generał Galica otrzymał urząd w Senacie, wśród działaczy Ozonowych.

Nie rozumieją nowych haseł, nie znają się na nowych przynętach Ozonu, zapytują widocznie trwożnie, czy hasłem „przełomu narodowego" uda się przeciwstawić Stronnictwu Ludowemu 15 sierpnia.

Mieli się udać na wieś z tryumfalnym hasłem wysokich cen zbożowych. Nowa ustawa miała być talizmanem na droższe zboże. Nowy cud został obwieszczony w parlamencie. Polska oderwie się od cen światowych tak, jak oderwała się od kryzysu. Pierwsze objawy nie wypadły pomyślnie.

Następuje więc ponowna akcja w kierunku obniżenia cen wyrobów przemysłowych. Kilka lat temu czynił to generał Górecki. Rozwiązywano kartele, zapraszano przedstawicieli organizacji do ministerstwa Przemysłu i Handlu, radzono, perswadowano, apelowano do uczuć patriotycznych.

Dziś sytuacja zmieniła się radykalnie. Konferencje przeniosły się do Prezydium Rady Ministrów. Tam odbyła się krótka i dobitna rozmowa między przedstawicielami przemysłu przędzy bawełnianej a panem premierem generałem Składkowskim. Obie strony zachowują milczenie w sprawie przebiegu konferencji.

Niektórzy zastanawiają się dlaczego przedstawiciele Zrzeszenia Producentów Przędzy Bawełnianej udali się bezpośrednio do premiera, czemu rozmowy koncentrują się w dwóch sąsiadujących gmachach ul. Rymarskiej i Elektoralnej.

Tak się jednak już działo, że przedstawiciele resortów gospodarczych działali pod osłoną pa na premiera. Gdy Senat przygotowywał atak na ministra Skarbu zjawił się wówczas generał Sławoj Składkowski, by uderzyć w pulpit. Później nastąpiła sprawa Hermana Jareckiego.

Teraz odbyło się wszystko bez żdnej walki. Krótka rozmowa trwająca 15 minut wzruszyła tak dalece przedstawicieli przemysłu, że postanowili samorzutnie obniżyć ceny przędzy bawełnianej o 8 proc. Woleli wyjechać do Krynicy, niż gdzieindziej, na Kresy Wschodnie.

Krnąbrni ponoszą skutki oporu. Rozwiązano kartel drożdżowy, stosując się do rezolucji sejmowej. Wyzbyto się cyrografu zobowiązań z okresu powstania B. B. W. R., skończono wreszcie ze zmorą, która wkradła się do sal sądowych, płoszyła sen dygnitarzy. Jeszcze kilka miesięcy temu kartel drożdżowy wypełniał przeważną część rozpraw sądowych, wałkowano tę sprawę w procesie prezydenta Starzyńskiego przeciw Studnickiemu. Nikt nie rozumiał dlaczego kartel ten trwał tak długo, jacy „masoni" byli tam czynni, komu zawdzięczał tak długi żywot.

Teraz zapowiadają dalsze rozwiązywanie karteli, dobieranie się do innych organizacji w celu uregulowania cen artykułów wyrobów przemysłowych „i ni z tego ni z owego będzie taniej na pierwszego".

Jeszcze przed wyborami samorządowymi rozpoczyna się akcja gospodarcza rządu. Towarzyszyć jej mają dalsze zarządzenia wykonawcze, a nawet zapowiedź zwiększenia premii eksportowych, choć przedstawiciele ciężkiego przemysłu ra[illegible] wstrzymać się z eksportem na czas dłuższy, uważając, że akcja ta nie wpłynie na utrzymanie cen na rynku wewnętrznym.

Sierpień miał upłynąć pod znakiem cichej pracy, przygotowań budżetowych, wydawania rozporządzeń wykonawczych do ustaw uchwalonych przez Sejm. Miano odetchnąć na miesiąc, by zająć się później akcją przedwyborczą. Zagadnienie cen zamroczyło sielankowe obrazy odpoczynku letniego.

Zagadnienie cen wypaść może znowu na zdrowie obecnemu parlamentaryzmowi montowanemu przez marszałka Sławka. Maruderzy z grupy rolników mówią już o konieczności ponownego zwołania sesji nadzwyczajnej na wypadek gdyby ostatnia ustawa nie „gardła" należycie. Związek Izb Rolniczych radzi w gorące lato nad projektami dalszego oddłużenia. Nie jest więc wykluczona niespodzianka z petycją zwołania sesji nadzwyczajnej na wrzesień. A zdawało się, że wszystko upłynie spokojnie bez wstrząsów, że będzie można bawić się w poszukiwania masońskie, zanudzając na śmierć czytelnika bajkami i fantastycznymi opowiadaniami. Ustawa o podtrzymaniu cen zboża miała być tym talizmanem, laską czarodziejską polityki zbożowej, arką przymierza między ziemianami a ministrem Poniatowskim. Twierdzą, że nie zawiodła, że będzie „grać" w ciągu najbliższych dni, że cała akcja obniżkowa prowadzona w chwili obecnej jest akompaniamentem do gry na dwóch fortepianach wykonywanej zgodnie przy ul. Rymarskiej i Senatorskiej, w gmachach ministerstwa Skarbu i ministerstwa Rolnictwa.

Wszyscy obywatele rumuńscy są równi
bez względu na pochodzenie, wyznanie i rasę
Koniec dyskryminacji. -- Rząd rumuński będzie czynił ułatwienia mniejszościom

Bukareszt 6. 8. PAT. W związku z nominacją komisarza generalnego dla spraw mniejszościowych opublikowano wewnętrzny regulamin tego komisariatu. Regulamin ten przewiduje m. in., że komisariat zajmować się będzie badaniem wszystkich spraw mniejszościowych oraz czuwać nad wykonaniem rozporządzeń, dotyczących mniejszości narodowych i wyznaniowych.

Regulamin przewiduje, zgodnie z konstytucją, że

wszyscy obywatele rumuńscy bez różnicy pochodzenia lub wyznania są równi wobec ustaw i powinni uważać ojczyznę za najwyższy cel swego życia

Wszyscy obywatele bez różnicy pochodzenia i wyznania lub rasy posiadają te same prawa polityczne.

Obywatele mniejszości narodowych mogą używać swego języka ojczystego w sprawach religijnych, prasowych, stosunkach osobistych i handlowych oraz na zebraniach i wiecach, które odbywają się z upoważnienia władz.

Dalej przewidziane jest

ułatwianie korzystania z języka ojczystego w sądownictwie.

Mniejszości posiadają prawo organizowania instytucyj dobroczynnych, wyznaniowych i społecznych oraz szkół z własnym językiem wykładowym.

Rząd rumuński będzie czynił wszelkie ułatwienia mniejszościom narodowym

w miejscowościach, gdzie wykazują one większą liczebność. W zakończeniu regulamin stwierdza, że kierownicy i referenci nowego komisariatu generalnego dla spraw mniejszościowych powinni znać język mniejszości, której referat załatwiają.

Biała chorągiew, której nie widać

Wiedeń 6. 8. W Austrii wprowadzono obecnie zwyczaj wywieszania białej chorągwi na domach, w których nie ma już żadnych bezrobotnych.

Przekroczyli granicę i budują okopy

Londyn 6. 8. Reuter donosi z Tokio: Według otrzymanych w ministerstwie wojny wiadomości, grupa żołnierzy sowieckich, przekroczywszy wczoraj granicę, przystąpiła do budowy okopów w pobliżu wioski mandżurskiej Mankienszang około 12 mil na południe od Suifenho.

Zakaz przelotu ponad Pirenejami

Perpignan 6. 8. W myśl zarządzeń ministerstwa lotnictwa od dnia 24 lipca obowiązuje zakaz przelotów samolotów ponad Pirenejami. Zakaz ten dotyczy wszystkich bez wyjątku samolotów, z wyjątkiem samolotów komunikacyjnych „Air France" oraz komunikacyjnych samolotów hiszpańskich „Aerras Espagnolas". Samoloty te będą musiały jednakże podawać w przybliżeniu godzinę przelotu na strefą objętą zakazem.

Wielkie manewry powietrzne w Anglii

Londyn, 6. 8. PAT. Wielkie manewry lotnicze, zapowiedziane już w dniu wczorajszym, rozpoczęły się z powodu niekorzystnych warunków atmosferycznych z 4-ro godzinnym opóźnieniem. Manewry te będą trwały do niedzieli. Bierze w nich udział 900 samolotów.

CZYTELNIKU! Jesteś świadkiem ciekawego wydarzenia — podziel się z Redakcją. Telefon 136-89.

Marszałek Piłsudski opuścił dzisiaj Gisz... (4 maja 1935 roku)

Wspomnienia adiutanta

„Gazeta Polska" ogłasza wzruszający fragment „Pamiętnika Adiutanta" pióra majora Lepeckiego:

Marszałek już nie podnosił się sam z łóżka, tracił siły zupełnie. Miał trudność nawet w utrzymaniu w ręku łyżki. Patrzyłem na to codziennie i codziennie serce rwało mi się z bólu na widok tej bezsilności. Dzisiaj jeszcze ile razy zamknę oczy mogę zobaczyć niemą skargę w spojrzeniu Marszałka, które rzucił mi w chwili, gdy z drżącej ręki wypadła mu pewnego razu szklanka. Powiedział wtedy: „No, widzicie sami... Nie ma Ziuka". A ja odpowiedziałem na to: „Każdemu, panie Marszałku. może przytrafić się, że upuści szklankę". Ale myślałem inaczej.

Myślałem o tym, że Jezus Maria, Marszałek Piłsudski i tym razem się nie myli, że oto słychać już kroki zbliżającej się Przemiany. Pamiętam tę noc doskonale. Przez okna wpadało do pokoju nieśmiało światło budzącego się dnia. Z sąsiedniego pokoju dochodził stłumiony szept. Rozmawiał z pielęgniarką kpt. dr. Henryk Cianciara, dyżurujący tej nocy ze mną do spółki. Siedziałem przy nocnym stoliku, przy łóżku Marszałka, i kładłem pasjans. Marszałek już nawet nie patrzył, ale stare przyzwyczajenie sprawiało, że fakt ten był Mu miły. Milczał i tylko od czasu do czasu jęknął. W pewnej chwili uniósł rękę i wskazał na wiszącą nad łóżkiem fotografię Swej Matki:

— Panna Billewiczówna — powiedziałem. Była to bowiem fotografia pani Marii Piłsudskiej z czasów panieńskich.

Marszałek kiwnął głową.

— Kochana mamusia — rzekł — czeka już na swego Ziuczka. I ciocia Zula czeka i Broniś czeka... I tylu moich żołnierzy do defilady się szykuje... Musi być wszystko sztram.

Zawsze dotychczas starałem się złe myśli Marszałka obracać na żart. To śmiałem się, to mówiłem coś, z czego wynikało, że wydają mi się one zupełnie niedorzeczne. Ale teraz nie znalazłem żadnych słów, a uśmiechnąć się bałem, aby zamiast uśmiechu nie wypełzł mi na twarz jakiś nieprawdziwy grymas. Siedziałem więc w milczeniu, tylko głowę pochyliłem nisko, aby nie ukazać Marszałkowi swego bezradnego bólu. :

Tymczasem Marszałek począł coś sam do siebie szeptać i, swoim zwyczajem rozkładać ręce. Trwało to długą chwilę. Wreszcie zwrócił do mnie głowę i rzekł:

Trzeba się przenieść do Belwederu.

I już nic więcej wówczas nie powiedział.

Pięć zwykłych słów! Mówił je do mnie tyle razy, ale dzisiaj zabrzmiały mi w uszach jak dzwony pogrzebowe. Zrozumiałem je od razu. Mówiły do mnie tak: „Chcę umrzeć w Belwederze".

Znałem przecież obyczaje i przyzwyczajenia Marszałka doskonale, wiedziałem, że przy oznakach każdej niedyspozycji uciekał z Belwederu natychmiast, aby, jak sam mówił, nie naprowadzać atmosfery choroby do swego domu. Chęć powrotu w progi tego domu podczas tak ciężkiej niemocy nie mogła być niczym innym, jak pewnością, że zbliża się ostatnia godzina... Był to dla mnie znak tak wyraźny, że zakomunikowałem o nim generałowi Śmigłemu. Mówiłem o tym też bodaj nazajutrz z płk. Wendą i płk. Strzeleckim. Nadzieja, która żyła we mnie jedynie słowami pani Marszałkowej, pełnej głębokiej wiary w powrót do zdrowia, uległa wtedy zupełnemu załamaniu. Tak ciężko było przyzwyczaić się do tej myśli.

Doktorzy uradzili, że to bardzo niebezpiecznie przenosić się teraz do Belwederu: „trzeba poczekać na chwilową chociaż poprawę". Ale mnie wciąż dzwoniły w uszach niewypowiedziane słowa: „chcę umrzeć w Belwederze" i upierałem się przy opuszczeniu Giszu. Zresztą, sam Marszałek powtórzył swoje życzenie jeszcze kilkakrotnie. Pani Marszałkowa też uważała, że w Belwederze będzie lepiej.

Nadszedł dzień 4-go maja. Po pięknej wiosennej pogodzie zrobiło się nagle chłodno. Wprawdzie słońce świeciło pięknie, lecz wiał przenikliwy wiatr, który sprowadził później śnieżyce i mróz, co zwarzył rozwijającą się już na dobre zieleń.

Tego właśnie dnia, wieczorem, miał Marszałek opuścić progi Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych na wieki...

wszystko przygotował gen. Rouppert. Wieczorem, o zmroku, podjechała pod tylne wejście sanitarna karetka, prowadzona zamiast przez szofera przez dowódcę kolumny samochodwej Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych porucznika Kawallę.

Poszedłem do Marszałka i powiedziałem, że za chwilę przeniesiemy się do Belwederu. Marszałek kiwnął głową w milczeniu, ale nie wykazał żadnego zainteresowania tym, jak to te przenosiny mają się odbyć, a mnie nie chciało wprost wyjść z gardła, że mają odbyć się na noszach, w karetce sanitarnej... Bałem się, że Marszałek zaprotestuje, że będzie chciał się ubierać i jechać zwykłym samochodem. Ale Marszałek zdawał się pozornie nie wykazywać najmniejszego zainteresowania chwilą bieżącą. Leżał nieruchomo w łóżku i błądził wzrokiem po pokoju, coś od czasu do czasu szepcząc do siebie. Moje obawy były zresztą, jak się dowiedziałem później, płonne. O sposobie opuszczenia Giszu powiadomiła męża pani Marszałkowa.

Przenieśliśmy z sanitarki nosze. Zwykłe, żołnierskie nosze, złożone z drewnianej ramy, obciągniętej płótnem. Postawiliśmy je w moim pokoju na podłodze i przykryli najpierw pledami, ułożonymi w ten sposób, aby można nimi było okryć Marszałka szczelnie. W wezgłowiu położyliśmy poduszkę. Tak przygotowane nosze wnieśliśmy do sypialni i ustawiliśmy na ziemi przy łóżku Marszałka.

Bardzo lękałem się spojrzeć na Marszałka. Te nosze, ten widomy znak zupełnego wyczerpania fizycznego, musiał przecież sprawić ból choremu. A ja tak nie chciałem niczym sprawić Mu bólu... Myślałem, że może rozgniewa się, wyrzuci nas wszystkich razem z tymi noszami. Wiedziałem, że wynieślibyśmy się bez słowa. Ale Marszałek nie rozgniewał się, ani nas nie wyrzucił, przeciwnie — uniósł brwi w górę i uśmiechnął się. Wskazał przy tym ruchem głowy na nosze.

— Wszystko gotowe, panie Marszałku — odezwał się gen. Rouppert.

Marszałek coś szepnął. Pochyliłem się i usłyszałem słowa:

— Dobrze, dobrze, tylko wypalę papierosa. Podałem „marszałkowskiego", wyrabianego specjalnie dla Marszałka. Palił spokojnie i bez słowa. Gdyby nie nadzwyczajna chudość twarzy i przygasły wzrok, mógłbym łudzić się, że Marszałek jest ten sam co przed paru miesiącami — zdrów. Jeden rzut oka na panoszące się w sypialni nosze, rozwiewał natychmiast złudzenie i przyprowadzał na myśl ponurą rzeczywistość.

Oprócz nas, adiutantów, był generał Rouppert, płk. dr. Jan Czyż i ppłk. dr. Stefan Mozołowski. Wspólnymi siłami unieśliśmy z łóżka bezwładnego niemal Marszałka i ułożyliśmy na noszach. Owinęliśmy Go starannie i przykryliśmy pledem futrzanym. Marszałek przez cały czas milczał i wciąż zachowywał jakby zdziwiony wyraz twarzy. Raz tylko jęknął cicho, ale i wtedy nie opuścił uniesionych ku czołu brwi.

Wzięliśmy na barki drogi ciężar i ponieśli ostrożnie , powoli, ku tylnemu wyjściu. Blady ze wzruszenia woźny Władysław Malesa odsunął kotary i szeroko otworzył drzwi. Zeszliśmy po schodach do karetki. Było już zupełnie ciemno, około ósmej wieczorem. Nikt nie widział tych tragicznych przenosin i tylko my jedynie byliśmy ich żałosnymi świadkami.

Weszliśmy w kilku do karetki i pojechali przez Aleję Szucha, plac Unii Lubelskiej i ul. Bagatelę do Belwederu.

Ale my wciąż jeszcze staraliśmy się utrzymywać chorobę Marszałka Piłsudskiego, tak jak mieliśmy raz na zawsze przykazane, w najściślejszej tajemnicy. Nie zatrzymaliśmy się więc przed frontem pałacu, gdzie zawsze kręciła się służba, żandarmi, i wiele osób cywilnych, lecz nieużywanym wejściem bocznym podjechaliśmy na tył pałacu, od strony parku, pod same drzwi pokoju Narożnego. Tutaj wynieśliśmy Marszałka i złożyli na łóżku przygotowanym już uprzednio przez panią Marszałkową. Na tym samym, na którym dokładnie w osiem dni później zakończył swój żywot.

Z ciężkim sercem opuszczałem tego wieczora Belweder. Zamiast do domu, powlokłem się w ciche uliczki za parkiem i długo krążyłem po nich, popatrując od czasu do czasu na majaczący pośród drzew pałac.

Wszystko wokoło było jeszcze po staremu. Posterunki żandarmerii ze szwadronu ochrony zmieniały się regularnie, cywilni panowie z brygady policji pełniącej służbę w tym rejonie spacerowali z minami beztroskich gapiów, konny policjant stojący przy wejściu na dziedziniec, nudził się po staremu, a przechodnie zaglądali w jasno oświetlone okna z jednakową ciekawością. Jakże wiele miało ulec tu zmianie w przeciągu tak niewielu dni...

Powróciłem do Giszu i zawezwałem Malesę.

— Trzeba sprzątnąć — powiedziałem i starym przyzwyczajeniem wiedziony, dodałem: „Na jutro musi być wszystko gotowe. Pan Marszałek może wrócić w każdej chwili". I zaraz potem szarpnęło mnie coś za serce. W każdej chwili... Inna chwila od chwili powrotu przyszła mi wtedy na myśl.

Sensacyjne aresztowanie Gdańszczanina ukrywającego się we Francji

Paryż 6. 8. Władze śledcze paryskie wykryły w miejscowości Montmorency ukrywającego się pod fałszywym nazwiskiem i za fałszywymi dokumentami inżyniera Megiesa, poszukiwanego przez policję gdańską, który przed kilkoma miesiącami porwał w Gdańsku przy pomocy swej żony swego 12-letniego syna nieślubnego nazwiskiem Peter Hauke w czasie, gdy chłopiec udawał się do szkoły.

Inż. Megies i jego żona przybyli wraz z dzieckiem do Francji, podając się za uchodźców politycznych z Niemiec, legitymując się fałszywym paszportem norweskim. Inż. Megies i jego żona zostali aresztowani, dziecko zaś na razie umieszczono w schronisku w Wersalu, do czasu odesłania go do Gdańska.

A. R. P. — TRZY MAGICZNE LITERY W ANGLII

Naród marynarzy stał się narodem lotników. Koniec „Splendid isolation"

LONDYN, w sierpniu.

Anglia żyje pod znakiem przysposobienia lotniczego. W tym do szpiku kości pacyfistycznym społeczeństwie zaczyna coraz silniej kiełkować poczucie absolutnej konieczności przygotowania kraju do obrony. Jeszcze nie tak dawno, niespełna rok temu — nikt w Anglii nie brał na serio możliwości wojny, z wyjątkiem naturalnie — małej grupy osób wtajemniczonych w arkana międzynarodowej polityki. Przeciętny „man in the street" uważał, że groźba zbrojnego konfliktu to tylko wilk żelazny, którym straszy się obywateli, usprawiedliwiając w ten sposób w szybkim tempie rosnące ciężary podatkowe. Nie wierzono jednak w nieuniknioną interwencję Wielkiej Brytanii w przyszłej wojnie łudząc się, że recepta „splendid isolation" pozwoli rządowi ogłosić neutralność.

Dziś nie pozostało już nic z tych bogobojnych życzeń

i nikt nie łudzi się, że uda się jakoś ominąć ewentualność bezpośredniego udziału Anglii w wojnie.

Nawet najbardziej zagorzali izolacjoniści nie starają się wmówić sobie i bliźnim, że głoszona przez nich polityczna linia ma szanse najsłabsze nawet, realizacji. Pacyfizm integralny i nieprzejednany również przycichł w obliczu niebezpieczeństwa i dziś na dobrą sprawę — wszyscy od prawego do lewego skrzydła zgadzają się, że trzeba szykować się do walnej rozprawy.

* * *

Do tej zmiany nastrojów przyczynił się w pierwszym rzędzie dopiero alarm czeski z 21 maja. W styczniu bieżącego roku

uderzono poraz pierwszy w dzwon na ostre pogotowie —

kiedy to Niemcy zaczęły na wielką skalę „kolonizować" hiszpańskie Marokko. Energiczna postawa Francji, która miała stuprocentową pewność, że nie pozostanie sama na placu boju, mając jako sojusznika — Anglię, odsunęła niebezpieczeństwo wojny. Społeczeństwo angielskie zostało o tych wydarzeniach poinformowane raczej już „postfactum" i dlatego nie wywołała nadciągająca burza na horyzoncie politycznym — głębszych przemian i reakcyj.

* * *

Drugie ostrzeżenie —

wypadki marcowe w Wiedniu.

Z góry było wiadomo, że Anschluss nie sprowokuje wybuchu wojny, jedyny bowiem obrońca Austrii wolał podarować niepodległość jej niż narazić pracowicie wykutą oś Berlin — Rzym. Społeczeństwo angielskie zdawało sobie sprawę z beznadziejności sytuacji, nie mogło jednak przejść spokojnie do porządku dziennego nad nowym przejawem niemieckiej ekspansji. Niejednego Anglika, który polityką się nie zajmuje, musiało jednak zastanowić, że Niemcom wszystko się udaje, i jeżeli tak dalej pójdzie — upomną się któregoś dnia i o swoje kolonie.

Wreszcie 21 maja 1938 roku. Tu po raz pierwszy z ust brytyjskiej Pytii padły wyraźne i niedwuznaczne słowa: „Jeżeli zaatakujecie Czechosłowację — nie pozostaniemy neutralni". Jeżeli arcyostrożny Neville Chamberlain zdobył się na coś podobnego — to najlepszy dowód, że

sytuacja była groźna

i tylko o włos uniknęła Anglia katastrofy, jak jest wojna. Wiedzą o tym wszyscy — wielcy i mali, mieszkańcy miast i wsi, cała ludność wysp brytyjskich. I to trzecie ostrzeżenie zrobiło może najwięcej, budząc energię narodową, każąc wszystkim szykować się do rozprawy i kiedy wybije godzina — być gotowym.

* * *

Doświadczenia wojny w Hiszpanii i konfliktu chińsko - japońskiego rzuciły światło na konieczność obrony przeciwlotniczej. Dawna izolacja Anglii jest dziś z punktu widzenia strategicznego nieistotna i zupełnie jest możliwe, że

przyszła wojna rozegra się na ziemi brytyjskiej.

Może nie w sensie inwazji zbrojnej, ale ciągłych nalotów eskadr nieprzyjacielskich, niszczących życie i mienie obywateli. Przykłady bombardowania miast otwartych są aż nadto wymowne i nic dziwnego, że trzy magiczne litery ARP zyskały sobie popularność ARP to skrót Air Raid Precaution — obrona przeciwlotnicza, do której zaprawia się wszystkie warstwy i klasy społeczeństwa, bez zwracania uwagi na wiek i płeć.

Jak daleko posunięte są przygotowania na wypadek wojny, najlepiej świadczyć może fakt, że specjalnie powołany komitet opracowuje plan

natychmiastowej ewakuacji dzieci w wieku szkolnym z Londynu.

Do komitetu powołano nie tylko przedstawicieli rządu i sfer oficjalnych, ale i delegatów partyj opozycyjnych, nadając w ten sposób całej akcji ogólno narodowy charakter.

Ochrona przed atakiem lotniczym jest tylko wtedy pożyteczna, jeżeli państwo ma wyszkolone kadry powietrzne, które starać się będą nie dopuszczać do ataków. Lotnictwo angielskie

rozwija się w błyskawicznym tempie

i już niedługo nikogo nie będzie można straszyć niemiecką potęgą. Nowy minister lotnictwa sir Kingsley Wood rozpoczął akcję na olbrzymią zakrojoną skalę — stworzenia rezerwy w postaci tak zwanej cywilnej gwardii lotniczej. Projekt imponuje swoim rozmachem — życzeniem bowiem ministra jest przeszkolenie około trzydziestu tysięcy osób mężczyzn i kobiet, które w krytycznym momencie mogą być powołane do czynnej służby frontowej.

Pierwsze tygodnie tej akcji dały jaknajlepsze rezultaty. Na terenie całego kraju spieszą setki osób do służby lotniczej. Dziesiątki kursów i szkół specjalnych ułatwiają zadanie, nie mówiąc już o fachowych i zawodowych akademiach. Film i prasa stanęły w pierwszym szeregu ochotników, rozpoczynając akcję propagandową.

Wszyscy bez wyjątku są „air-minded" przesiąknięci sprawami lotnictwa i nastrojeni na tę tylko nutę.

Nastąpiło ogromne i zasadnicze przesunięcie zainteresowań — już nie morze, jak dawniej, ale powietrze jest celem dążeń i pragnień angielskiej młodzieży.

* * *

Są wszelkie dane, że eksperyment przekształcenia Anglików z narodu żeglarzy w naród lotników uda się w stu procentach. Zniknęła, zdaje się, bezpowrotnie apatia, która nie pozwalała na wszczęcie energicznej akcji w tym kierunku. Anglicy po 21 maja wiedzą doskonale, że żadna siła nie rozepnie nad ich wyspą czarodziejskiej zasłony, chroniącej od kul i bomb. I dlatego zbroi się Wielka Brytania, przygotowuje skrzydlate kadry, szykuje się do obrony na wypadek zbrojnego konfliktu. Jest rzeczą pewną, że tym razem nie będzie żadnych niespodzianek — Anglia wystąpi doskonale przygotowana i pełna wiary w zwycięstwo.

Dzieci ofiarą zagadkowej epidemii

Nieznane bakterie atakują jelita

Nowy Jork, 6. 8. W Owosso w stanie Michigan w ciągu bież. tygodnia stwierdzono śmierć sześciorga dzieci z powodu nieznanej dotychczas choroby. Komisarz zdrowia stanu Michigan, dr Gudakunst zwołał konferencję wszystkich lekarzy, którzy mieli do czynienia z chorymi zmarłymi na tajemniczą chorobę w celu wyjaśnienia jej istoty. Wydaje się, że choroba ta jest wywołana przez nieznane bakterie, atakujące grube jelita.

Laboratoria którym przesłano do analizy wydzieliny chorych, dotychczas nie mogły orzec nic stanowczego.

„Rabiniczny kompleks" PAT-a

Paryż 6. 8. PAT. Sędzia śledczy p. Pomier przesłuchiwał dzisiaj powtórnie rabina Izaaka Leifera, aresztowanego w chwili wysyłania talmudów w okładkach nadzianych narkotykami.

Ponieważ Leifer powoływał się na to, że był tylko nieświadomym narzędziem w ręku jakiegoś tajemniczego osobnika nazwiskiem Jacob, który miał być właściwym przemytnikiem narkotyków, sędzia śledczy skonfrontował go z odnalezionym w Paryżu kupcem Jacobem. Konfrontacja ta nie dała żadnego wyniku. Stwierdzono że Jacob nie miał nic wspólnego z Leiferem.

* * *

Jak wiadomo, PAT w oficjalnej depeszy zdementował już fakt, jakoby Leifer był rabinem. Nie przeszkadza to jednak, że PAT dalej nazywa Leifera „rabinem".

Corrigan ranny w czasie manifestacji

Nowy Jork, 6. 8. Lotnik Corrigan w myśl zlecenia lekarzy położył się do łóżka. Okazuje się, iż w czasie wczorajszych entuzjastycznych manifestacyj na ulicach Nowego Jorku Corrigan został lekko ranny w piersi, rana nie jest jednakże poważna i po krótkim odpoczynku lotnik amerykański będzie mógł wziąć udział w oczekujących go jeszcze uroczystościach.

Wielkie pożary w Wiedniu

Wiedeń, 6. 8. W Wiedniu wydarzyły się dwa wielkie pożary. Spłonęły doszczętnie magazyny dworca kolejowego Spang położonego w trzeciej dzielnicy miasta, wyrządzając znaczne szkody. W kilka godzin później wybuchł pożar w wielkiej wytwórni związku stolarzy, położonej w tej samej dzielnicy, niszcząc zupełnie wiele maszyn oraz składy drzewa.

AGATHA CHRISTIE

KARTY NA STÓŁ

(MORDERSTWO PRZY BRIDŻU)

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD FR. BARTHÓWNY

37) W końcu ustąpiłem, głównie dla świętego spokoju, jak szczerze przyznaję. A wreszcie nie szło przecież o to, czy to była febra, czy nieszczęśliwy wypadek. Poza tym chciałem też uchronić tę kobietę przed nieprzyjemnościami — chociaż to była nawet taka gęś, jak ona. Następnego dnia oznajmiłem, że profesor zmarł na febrę i pochowaliśmy go też. Posługacze znali oczywiście faktyczny stan rzeczy, ale wszyscy byli mi tak oddani, że w razie konieczności byli by przysięgli, że było tak, ja powiedziałem. Później wybraliśmy się w powrotną drogę. Od tego czasu staram się jak najwięcej unikać kobiet.

Milczał. Potem powiedział z prostotą: — To jest moja historia, Monsieur Poirot.

Powoli odparł Poirot: — I do tego wydarzenia odnosiła się aluzja Mrs. Shaitany owego wieczoru?

Despard skinął głową. — Musiał się tego dowiedzieć od Mrs. Luxmore. To zresztą można było dość łatwo z niej wydostać. Coś takiego musiało go bawić.

— Ta historia w rękach takiego człowieka, jak Shaitana, mogła łatwo stać się niebezpiecz na — dla pana.

Major wzruszył ramionami. — Ja się nie bałem Shaitany.

Poirot nic nie odpowiedział.

Spokojnie dodał Despard: — I to także musi mi pan wierzyć na słowo. Bo to mogło by wprawdzie tak wyglądać, że miałem poniekąd powód, życzyć sobie jego śmierci. Ale teraz pan wie, jak się sprawa przedstawiała w rzeczywistości — wszystko jedno, czy daje pan temu wiarę, czy też nie!

Poirot wyciągnął do niego rękę. — Chcę w to wierzyć, majorze Despard. Nie wątpię w to, że wtedy wydarzyło się w południowej Ameryce wszystko dokładnie tak, jak pan to opisał.

Twarz majora Johna Desparda rozjaśniła się. — Dziękuję — rzekł z prostotą i serdecznie uścisnął dłoń Poirotowi.

XXII.

NOWINY Z COMBEACRE

Nadinspektor Battle znajdował się w komisariacie Combeacre. Inspektor Harper, dość czerwony na twarzy, zdawał relację stłumionym miłym głosem, w silnym devonshirskim akcencie.

— Tak to było, Sir. Wszystko wydawało się jasne jak słońce. Lekarz był zadowolony. Każdy był zadowolony. Bo dlaczegoż by i nie?

— Proszę mi jeszcze raz powiedzieć jak to było z tymi dwiema flaszkami? Chciałbym to całkiem dokładnie wiedzieć.

— Syrop figowy — ten był w jednej flaszce. Zażywała go codziennie, zdaje się. A potem była tam jedna flaszka z farbą do kapelusza, którą używała — a względnie nie ona, lecz jej towarzyszka, to młoda panna ofarbowała raz jej ogrodowy kapelusz. Jeszcze zostało dość dużo farby i flaszka stłukła się; sama pani Benson powiedziała: Proszę to wlać do jakiejś starej flaszki — do takiej, w której znajdował się syrop figowy. Tego niema co kwestionować, personel słyszał to. Miss Meredith, kucharka i pokojówka — wszystkie zeznały to samo. Wlano farbę do starej flaszki ze syropu i postawiono ją w łazience na najwyższej półce, pomiędzy innymi rzeczami.

— Nie nalepiono na niej nowej etykietki?

— Nie. Z niedbałości oczywiście. Zresztą sędzia koronny uczynił i tak nieprzychylną uwagę w tym względzie.

— Dalej.

— Owego wieczoru poszła zmarła do łazienki i zdjęła flaszkę z syropem figowym, nalała sobie i łyknęła porządnie. Spostrzegła się natychmiast, co uczyniła i kazała sprowadzić lekarza. Był u jakiegoś pacjenta, musiało więc potrwać jakiś czas, zanim go można było złapać. Zrobił, co było w ludzkiej mocy, ale nic nie pomagało i Mrs. Benson umarła.

— Ona sama sądziła, że to nieszczęśliwy przypadek?

— Tak, ona — i także wszyscy inni. Te obie flaszki musiały zostać zamienione przy jakiejś sposobności. Nazywało się, że pokojówka uczyniła to, przy ścieraniu prochów, ale ona przysięga się na wszystkie świętości, że tego nie zrobiła.

Nadinspektor milczał i zastanawiał się. Tak łatwo! Zdjąć flaszkę z najwyższej półki i postawić ją na miejscu innej, na dolnej półce. A tak trudno udowodnić taką zamianę. Uczyniono to prawdopodobnie w rękawiczkach, a prócz tego ostatnie odciski palców, pochodziły zapewne od samej pani Bensen. Tak, tak łatwo — tak lekko. Pomimo to jednak — morderstwo! Najzwyklejsza zbrodnia.

Ale dlaczego? To pytanie zajmowało go wciąż jeszcze — dlaczego?

— Czy ta towarzyszka, ta Miss Meredith — odziedziczyła coś po śmierci Mrs. Benson? — pytał.

Inspektor Harper potrząsnął głową. — Nie, ona nie była nawet dwóch miesięcy tam u niej. Zdaje mi się, że to lekka posada. Te młode panie nie pozostawały tam nigdy długo.

Battle wciąż jeszcze trwał w zamyśleniu. Te młode panie nie pozostawały tam nigdy długo. Widocznie trudno było się z Mrs. Benson obchodzić. Ale jeżeli Anna Meredith nie mogła wytrzymać na tej posadzie, mogła przecież wypowiedzieć, podobnie jak jej poprzedniczki. Po co zabijać — czyż było by to z czystej bezmyślnej chęci zemsty? Porzucił tę myśl. To wytłumaczenie brzmiało jakoś niewiarygodnie.

— Kto odziedziczył coś po Mrs. Benson?

— Tego nie wiec, Sir, ale zdaje mi się, że siostrzeńcy i siostrzenice. Po podziale nie było tego wiele, i o ile słyszałem, jej dochody opierały się głownie na jakiejś dożywotniej rencie.

Tu nie dało się więc nic zrobić. Ale Mrs. Benson nie żyje — a Anna Meredith nie powiedziała mu, że była na posadzie w Combeacre.

To wszystko było mocno niezadowalające.

Nie uląkł się, ani nie cofnął w swych dochodzeniach przed żadnym trudem. Miejscowy lekarz wyraził się całkiem jasno i z naciskiem o tej sprawie. Nie było najmniejszej przyczyny ku temu, by przyjąć cośkolwiek innego, jak nieszczęśliwy wypadek. Miss — nie mógł już sobie przypomnieć nazwiska — miła dziewczyna, ale dość nieporadna, była tym zupełnie przybita i złamana. Także i wikary przypomniał sobie ostatnią towarzyszkę Mrs. Benson — sympatyczna i skromna panienka. Asystowała zawsze Mrs. Benson przy modlitwach. Z Mrs. Benson — nie, że trudno się było z nią obchodzić, to może zbyt wiele powiedziane — ale była ona nieco mało wyrozumiała dla młodzieży.

Battle próbował jeszcze rozmawiać z innymi mieszkańcami Combeacre, lecz nie dowiedział się niczego nowego. Ledwie pamiętano Annę Meredith. Mieszkała tu tylko krótki czas, a jej osobowość była jeszcze nie dość silnie rozwinięta, by pozostawić jakieś trwałe wrażenie. — Sympatyczne, małe stworzenie — brzmiał ogólny sąd o niej.

Charakterystyka Mrs. Benson odcinała się już nieco wyraźniej. Grenadier w spódnicy — stawiała wielkie wymagania swym towarzyszkom i często zmieniała swój personel. Nie miła osoba — ale wiele więcej nie można było o niej powiedzieć.

Pomimo to opuścił nadinspektor Devonshire w tym głębokim przekonaniu, że Anna Meredith — dla jakiejś nie znanej przyczyny — zamordowała swoją chlebodawczynię.

XXIII.

DWIE PARY JEDWABNYCH POŃCZOCH

Podczas gdy jego pociąg gnał na wschód, siedziała Anna Meredith i Rhoda Dawes w pokoju Hercula Poirot.

Anna nie miała ochoty przyjąć zaproszenia, które przyszło poranną pocztą, ale Rhoda odniosła tu walne zwycięstwo.

(C. d. n.)



— a to pan zna?

WIEŚCI Z „RAJU"

Rewia na Placu Czerwonym w Moskwie. Na czele jedzie na wspaniałym, spasionym ogierze generał Worobiejew.

Na uboczu stoją dwaj wynędzniali robotnicy.

— Temu to dobrze! — odzywa się jeden. — Żeby to nam tak się powodziło...

— Daj spokój, Griszka, przecież generał w każdej chwili może pójść pod ściankę.

—Ależ ja wcale nie mówię o generale, tylko o koniu!

VOX POPULI

— Ach ten kryzys, moja pani! Wszędzie redukcje... Podobno nawet wojna ma dostać wypowiedzenie!

ZUPEŁNIE MOŻLIWE

Nad morzem przepełnienie. Pensjonaty liczą fantastyczne ceny za prymitywne pomieszczenie i nędzny wikt.

Podobno w tych dniach w jednej z miejscowości nadmorskich ma zostać zorganizowana zbiórka na dożywianie... letników!

METODA POGLĄDOWA

— Tatusiu — zwraca się mały Pawełek do ojca, — jak właściwie wybucha wojna?

— A więc wyobraź sobie, synku, że Anglia poróżniła się z Francją...

— Ależ — wtrąca matka, — Anglia pozostaje przecież w jak najlepszych stosunkach z Francją!

— Ja też mówię to tylko dla przykładu. .

— I w ten sposób otumanisz dziecko!

— Wcale nie, to ty właśnie!...

— Milcz!

— Sam milcz!!

— Tatusiu — odzywa się malec, — teraz już zdaje się rozumiem, jak wybucha wojna...

TEATROMAN

Do małego miasteczka na kresach zjechała grupa aktorów.

Pierwszego dnia widownia świeciła kompletną pustką, drugiego dnia — podobnie, trzeciego — sprzedano pięć biletów.

— Pański zespół jest doskonały — pociesza właściciel sali dyrektora trupy, — dekoracje bardzo ładne, repertuar pierwszorzędny, ale cóż, w naszym mieście, jak pada deszcz, wszyscy siedzą w domu, a gdy jest pogoda, wolą iść na spacer.

— Dlaczego pan mnie o tym nie uprzedził wcześniej?

— Widzi pan, kochany dyrektorze, ja tak przepadam za teatrem!

NAJNOWSZA MODA

Pani Jadwiga przychodzi z mężem na pływalnię.

— Ach, — woła nagle — zostawiłam w domu swą papierośnicę.

— Nic nie szkodzi, duszko, mam przy sobie papierosy.

— Tak, ale ja tam miałam swój kostium kąpielowy.

UPRZEJMY

— Pan pewnie jest dużo starszy ode mnie?

— O nie. Ja nigdy bym się nie ośmielił przyjść na świat przed szanowną panią dobrodziejką.

Barbarzyńskie napaści hitlerowców na biskupów niemieckich

Katolicki dziennik holenderski „De Maasbode" zamieszcza w jednym ze swych ostatnich numerów ciekawe opowiadanie pewnego turysty, który niedawno wrócił z Niemiec.

„Zeszłej niedzieli — pisze ów turysta — byłem na Mszy św. w Katedrze w Monastyrze. Jakież było moje zdziwienie gdy ujrzałem wstępującego na ambonę biskupa miejscowego von Galena. Arcypasterz odczytał sprawozdanie o wypadkach, które zaszły w dniach 16 i 18 lipca br. w Rothemburgu. Przed siedzibą biskupa tej diecezji (ks. Sprolla) zgromadził się olbrzymi tłum, manifestujący przeciwko dostojnikowi Kościoła i lżący go okrzykami: „zdrajca", „cygan" itp. Drżącym ze wzruszenia głosem biskup von Gallen oświadczył, że nie ma wprost siły powtórzyć, jeszcze gorszych, obelg pod dresem biskupa Rothemburga. W dniu 18 lipca gromada ludzi wdarła się do pałacu biskupiego z żądaniem natychmiastowej rozmowy z biskupem, który znajdował się właśnie na modlitwie w swej kaplicy. Narodowi socjaliści wtargnęli również do kaplicy, nie ośmielili się jednak przerwać modlitwy biskupiej. W chwilę po tym nadbiegła grupa druga. Pewien redaktor hitlerowskiego pisma, któremu towarzyszyło pięciu ludzi, zażądał kategorycznie, by biskup opuścił kaplicę, na co biskup oświadczył, że gdyby go to nawet miało kosztować życie, kaplicy w tej chwili nie opuści. W rezultacie obydwie gromady napastników wyniosły się.

Była to prawdziwa dramatyczna chwila, gdy tak biskup Monastyru z ambony opowiadał drżącym ze wzruszenia głosem o wypadkach w Rothemburgu, zaznaczając, że doszło już do tego, iż biskup katolicki w Niemczech nie jest bezpieczny wobec ataków motłochu, bowiem ani policja, ani właściwe czynniki państwowe nie uważały za potrzebne poczynić jakichkolwiek odpowiednich kroków. Po przemówieniu biskupa von Galena odmówiono głośno „Ojcze Nasz" i „Zdrowaś Maryja" na intencję biskupa Rothenburga.

Na marginesie powyższego opowiadania warto dodać informacje, otrzymane przez londyński „Times", który pisze, że w dniach 16 i 18 lipca br. „przetransportowano autobusami do Rottenburga około 5.000 osób, które miały manifestować przed pałacem biskupim. Biskup Sproll, który jak wiadomo, podczas plebiscytu z kwietnia br. powstrzymywał się od głosowania, był bardzo źle notowany w kołach narodowo-socjalistycznych. Biskup Sproll oświadczył w swoim czasie, że sumienie nie pozwala mu głosować na partię, która wysyła do Reichstagu wrogów Kościoła kotolickiego. Przyły do Rothemburga tłum manifestantów wdarł się do pałacu i począł wyrzucać przez okna różne dokumenty kościelne. W jednym z pokoi wzniecono ogień, który jednak na szczęście udało się w porę ugasić. Jedna z grup manifestantów odnalazła w kaplicy biskupa Sprolla oraz arcybiskupa Gröbera. Policja przybyła dopiero po odjeździe napastników.

Radio na dziś

Sobota, 6 sierpnia.

Kraków; Muzyka z płyt; 15.10 Lokalne wiadomości gospodarcze; 15.15 Teatr Wyobraźni dla dzieci starszych: słuchowisko „Pan Tadeusz" wg. poematu L. Rydla w opr. Ireny Tarzewskiej, ilustracja muzyczna T. Z. Kasserna; 15.45 Z Warszawy: wiadomości gospodarcze; 16 Z Chojnic: koncert orkiestrowy; 16.45 Rozmowy z Józefem Piłsudskim, wygł. Władysław Baranowski; 17 Pogadanka aktualna; 17.10 Muzyka z płyt; 17.50 Program na dzień następny; 17.55 Wiadomości bieżące; 18 Nasz program; 18.10 Recital skrzypcowy Wacława Niemczyka; 18.40 Marsz Szlakiem Kadrówki, tran. ze startu w Oleandrach, nast. płyty; 19.15 „Poezja Legionów" — kwadrans poetycki; 19.30 „Żołnierze" audycja chóralna. Wyk.: Lwowski chór solistów pod dyr. J. Kołaczkowskiego i Zofia Szafranowa (fort.); 20 Audycja dla Polaków zagranicą; 20.45 Dziennik wieczorny i pogadanka aktualna; 21 Chwilka społeczna; 21.05 Lokalne wiadomości sportowe; 21.10 Koncert muzyki polskiej popularnej w wyk. orkiestry P. R. pod dyr. St. Nawrota; 21.50 Z Warszawy: wiadomości sportowe; 22 „Godzina niespodzianek"; 23 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego i komunikat meteorologiczny.

STACJE ZAGRANICZNE

JEROZOLIMA (449.1)

16.45 Sygnał czasu, komunikaty, program angielski: Muzyka lekka, płyty; 17.15 Program arabski; 19 PROGRAM HEBRAJSKI: Recytacje biblijne J. Epsteina; 19.20 Recital skrzypcowy J. Cinattiego (płyty), w programie utwory Blocha; 19.27 Rowina recytuje wyjątki z „Żyda wiecznego tułacza" (płyty); 19.30 Koncert Jaszy Chejfesa (płyty), w programie utwory Arona; 19.35 Recytacje J. Bertonowa; 19.55 Płyty; 20 Sygnał czasu, komunikat meteorologiczny, aktualia; 20.15 Program angielski, sygnał czasu, wiadomości bieżące; 20.30 Słuchowisko (płyty); 21.15 Muzyka taneczna; 21.45 Koniec programu.

* * *

19 LONDYN REG.: Muzyka salonowa; WIEŻA EIFFLA: Koncert orkiestrowy; TULUZA: 18 Tańce; 18.15 Piosenki dziecięce; STRASBURG: 18 Program rozrywkowy; LUBLANA 18 Muzyka lekka.

19 RYGA: Muzyka operetkowa i walce; LAHTI: 19.15 Melodie fińskie w wyk. orkiestry; RADIO ROMANIA: 19.15 Koncert wokalny.

20 DROITWICH: Koncert symfoniczny z Queen's Hallu: BRUKSELA FLAM.: 20 Music-Hall; WIEŻA EIFFLA: 20 Pieśni; 20.30 Koncert z Vichy; LONDYN REG.: 20 Muzyka rozrywkowa; 20.30 Radiokabaret; LILLE: 20 Audycja słowno-muzyczna; 20.30 Teatr wyobraźni; LAHTI: 20 Program rozrywkowy; SZTOKHOLM: 20.15 Dawna muzyka taneczna; FLORENCJA: 20.30 Koncert symfoniczny; PARIS PTT.: 20.30 Koncert muzyki symfoniczne; LUKSEMBURG: 20.30 Music-Hall; PRAGA: 20.45 Słuchowisko muzyczne.

21 POSTE PARISIEN: „Claude Debussy" — aud. muzyczna w opr. M. Rostanda; MEDIOLAN: 21 „Tosco" — opera Pucciniego; KOPENHAGA: 21 Kabaret; TALLIN; 21 Program rozrywkowy; RZYM: 21 Komedia: 21.40 Melodie rozrywkowe; PARIS PTT.: 21.10 Teatr wyobraźni; 21.50 Radiokabaret; LONDYN REG.: 21.30 Piosenki dawne i nowe; 21.45 Koncert symfoniczny z Queen's Hallu, cz. II.

22 POSTE PARISIEN: Muzyka taneczna; RADIO PARIS: 22.05 Koncert muzyki symfonicznej; — SOFIA: 22 Audycja dla wszystkich; SZTOKHOLM: 22.15 Muzyka taneczna; DROITWICH: 22.30 „Ameryka tańczy" — muzyka taneczna z Ameryki; LONDYN REG.: 22.30 Program rozrywkowy.

23 POSTE PARISIEN: Tr. z kabaretu; DROITWICH: 23 Muzyka taneczna; LONDYN REG.: 23 Muzyka taneczna; BUDAPESZT: 23.10 Muzyka jazzowa; RZYM: 23.15 Muzyka taneczna.

Epilog meczu przegranego w stosunku 20:0

Głośna sprawa wysoko przegranego meczu Pogoni poznańskiej w Ostrowie z miejscową Ostrovią w stosunku 20:0 była przedmiotem dochodzeń poznańskich władz piłkarskich.

Jak wiadomo, dzięki temu wynikowi Ostrovia zapewniła sobie lepszy stosunek bramek i weszła do ligi okręgowej. Obecnie poznański okręgowy Związek Piłkarski wynik ten unieważnił i spotkanie zweryfikował jako walkower dla obu stron.

W związku z tym zmieniła się weryfikacja tabeli Ligi okręgowej. Do ligi obecnie wejdą z klasy A mistrz tej klasy „Pentatlon" a w miejsce Ostrovii-Stella z Gniezna.

„Nigdzie nie kocha się tak monarchów jak w republice"

Niedyskrecje z wizyty królewskiej w Paryżu

PARYŻ, w sierpniu.

Królestwo angielscy nietylko że już odjechali, ale popłynęli nawet na wakacje dookoła wybrzeży Anglii. W Paryżu mówi się jednak ciągle o wspaniałej wizycie królewskiej, a turyści zagraniczni szturmują do kin, wyświetlających „jedyne w świecie" reportaże, z dnia na dzień" i „w naturalnych kolorach" Potem zaś ekspediuje do swego kraju pocztówki ze zdjęciami pamiątkowymi, z królem, królową, prezydentem Lebrunem i takim lub innym kawałkiem Paryża.

Prawdziwi Paryżanie — „tubylcy" — przestali się już dziwić, czemu zmobilizowano tyle policji i wojska na przyjazd króla, „który przecież wcale nie jest taki niebezpieczny"; przestali już robić dowcipy na temat, że Jerzy VI i jego małżonka poszli, zaraz po powrocie z Paryża do kina londyńskiego, aby „przynajmniej na ekranie obejrzeć sobie Paryż"; podczas pobytu widzieli tylko wojsko policję i morze głów... Natomiast „ostatnim krzykiem" są niedyskrecje, które szepczą sobie tu z ucha do ucha, „jak tam było n a p r a w d ę podczas wizyty suwerenów".

Dowiadujemy się więc przede wszystkim, że król nosił piżamę w paski błękitne i seledynowe. Co rano piżamę odprasowywano, a wieczorem kładziono ją znowu na łóżko Napoleona... Jeden z francuskich kamerdynerów wyraził wobec swego kolegi angielskiego zdziwienie, że król przywiózł tylko jedną piżamę... Na to Anglik odpowiedział wyniośle: „Jego Królewska Mość wyraziła takie życzenie..." Garderobiana królowej oświadczyła tajemniczo, że bielizna jej pani jest wyłącznie koloru blado-różowego; reporterzy przyjęli tę niezwykłą wiadomość z należytym respektem.

Pani Bonnet, urocza żona francuskiego ministra spraw zagranicznych, doglądała wszystkiego, jako „gospodyni" pałacu na Quai d'Orsay. Pomiędzy nią a jej mężem wynikł poważny spór na temat czerwonych portier w pokoju królewskim; kolor czerwony został polecony przez protokół. Pani Bonnet uważała jednak, że jest on nieładny i za poważny dla młodego króla. Minister Bonnet wyraził zdanie, że kolor doskonale zgadza się ze stylem empirowym pokoju, zgodził się jednak na arbitraż, do którego zaproszono lady Phipps, żonę ambasadora brytyjskiego oraz wicepremiera Chautemps. Obie te osobistości uspokoiły skrupuły estetyczne pani ministrowej. Dziś portiery i kotary zdjęto; meble wróciły do swoich dawnych miejsc przeznaczenia, a zachowano tylko luksusowe łazienki i garderoby, aż do przyszłej wizyty monarszej nad Sekwaną.

Protokół dyplomatyczny stawał zresztą na każdym kroku przed niezwyciężonymi wprost przeszkodami. Przede wszystkim niepodobna było dać miejsca wstępu na różne uroczystości wszystkim kandydatom. Tak więc do Opery wpuszczono wiele osób średnio eleganckich, zaś arystokrację zapraszano raczej na garden-party w Bagateli. „Jest o wiele trudniej — mówili organizatorzy — spacerować należycie w żakiecie i szarym cylindrze, niż siedzieć w ciemności na swoim fotelu we fraku". Spektakl Opery odbywał się raczej na sali, gdyż wszyscy lornetowali królestwo i ich świtę. Przedstawienie było niebardzo udane, ale nikt na nie nie zwracał uwagi. „Dziwię się, oświadczył jeden ze znanych bywalców paryskich, że artyści w ogóle grali. Ja bym na ich miejscu wyciągnął lornetkę i lornetował suwerenów ze sceny".

Największym dziełem podczas uroczystości było przyjęcie w Wersalu. Wspaniała parada wojskowa otworzyła gościom angielskim oczy, czym właściwie jest armia francuska. Z kolei „szef" t. j. kuchmistrz - Carton zaaranżował „śniadanie" w stylu Ludwika XIV, które było prawdziwym arcydziełem sztuki kulinarnej. Śniadanie, projektowane pierwotnie przez p. Carton'a, miało składać się z siedemnastu dań. Ale protokół dyplomatyczny, który „przeznaczał" na śniadanie tylko godzinę i dziesięć minut, żądał zredukowania tej liczby do ośmiu dań maximum. Zrozpaczony kuchmistrz podniósł wielki alarm i wdarł się do gabinetu Chautemps'a, krzycząc: „Monsieur le Président, on veut déshonorer la cuisine francaise!". Wicepremier ułagodził obie strony i postanowił, że będzie dziesięć dań. Niestety, na menu wydrukowano omyłkowo „granité" — specjalne lody podane w środku (!) obiadu — wśród win; pan Carton rozpaczał w dalszym ciągu...

Samo śniadanie jednak było jego wielkim triumfem. Uczestniczyło w nim 280 osób; dziesięć dań podano w ciągu 98 minut. Każda osoba miała przed sobą jedenaście kieliszków kryształowych dla różnych win. Sama wartość kryształu wynosiła „od osoby" 300 tysięcy franków; wina wypito po 300 franków na osobę, co, jak na Francję, jest dużo. Cena obiadu wynosiła tysiąc franków od osoby, ale p. Carton policzył rządowi francuskiemu tylko połowę tej ceny...

Po śniadaniu, premier Daladier, wskazując na menu, oświadczył: „To jest wielki dzień narodowy". A Sir Eryk Phipps, ambasador J. K. M., dodał: „Francja pokazała, że zawsze była Francją!". Goście przeszli do dawnej kaplicy pałacu Wersalskiego, w której odbył się koncert w kostiumach z czasów Ludwika XIV. Herriot, którego królestwo angielscy specjalnie wyróżniali, widząc w nim przyszłego prezydenta Republiki Francuskiej, siedział tuż obok królowej i tłumaczył jej zasady harmonii klasycznej, przeplatając to różnymi anegdotami o Lullim i Couperin'ie. Kiedy się okazało, że Herriot zwiedzał zamek Glamis, królowa nie posiadała się z radości, tymbardziej, że prezydent Izby deputowanych wiedział więcej szczegółów o rodzinie Strathmore, niż sama królowa Elżbieta.

A gdy w Boulogne królestwo wraz ze swoją świtą wsiadali z powrotem na jacht, szepnął jeden z dygnitarzy angielskich swemu francuskiemu przyjacielowi: „A jednak nigdzie tak się nie kocha monarchów, jak w republice".

Urzędnicy włoscy w mundurach

Rzym 6. 7. (R) Mussolini zatwierdził wzór uniformu, który wszyscy urzędnicy będą nosili w czasie urzędowania, poczynając z dniem 20 października rb.

Burza zerwała okręty z kotwic

Czerniowce 6. 8. PAT. Nad Morzem Czarnym przeszła przed kilkoma dniami straszna burza, skutkiem czego w Konstancy zerwane zostały z kotwic liczne okręty, które uległy rozbiciu, uderzając o skały. Zanotowano również kilka wypadków utonięcia ludzi.

Dementi o ucieczce trędowatych

Bukareszt 6. 8. PAT. Niektóre dzienniki podały sensacyjne wiadomości o ucieczce pewnej liczby trędowatych z obozu izolacyjnego w Tiszilesti. Wiadomości te są zmyślone.

WILIAM PEARS

B-O-H-A-T-E-R

Po raz piąty tego popołudnia umył sobie Lee Peeples starannie ręce w umywalce biurowej. Kiedy oglądnął dokładnie każdy palec, by zbadać, czy niema tam może jeszcze jakiegoś bakcyla, podszedł do Jane Davis, która stała w otwartych drzwiach przejściowych i patrzyła na leżące po przeciwnej stronie kino. Udawała, że nie zauważyła zbliżenia się Leego. Wszyscy urzędnicy bawili się doskonale jego nieodwzajemnioną miłością do niej.

Ja tylko jeden przyznawałem temu kandydatowi do ręki Jany pewne szanse. Wiedziałem bowiem, że nie był on Jane niesympatyczny, jakkolwiek ideałem jej był zgoła odmienny typ... marzyła zawsze o jakimś bohaterze, podobnym do Allana Strongwella, ubóstwianego przez wszystkie kobiety gwiazdora filmowego.

Lee stał przez kilka sekund w milczeniu obok Jane, jak oczarowany wspaniałą grą promieni słonecznych na jej kasztanowych włosach.

— Jaka pani piękna Jane! — szepnął czule. Moje biurko stało obok drzwi i dzięki temu słem usłyszeć całą rozmowę.

Jane uśmiechnęła się:

— Cieszy mnie bardzo, że się panu podobam.

— Jane, dlaczego nie chce pani — to znaczy, dlaczego nie może pani zmienić swego stosunku do mnie?

— Niech pan proszę nie dotyka tego drażliwego tematu — powiedziała chłodno Jane. Jest mi pan bardzo sympatyczny, ale to wszystko... Jeżeli pan tak koniecznie napiera, to powiem panu dlaczego. A zresztą pan sam chyba zna dokładnie powody.

Lee zaczerwienił się.

— Może dlatego, że nie zarabiam dość dużo?

— Nie. Dlatego, że jest pan kompletnie pozbawiony energii — odparła Jane. — Nie ma pan żadnego sprytu. Pracuje pan najwięcej w tym biurze, a jednak przełożeni cenią pana najmniej.

— Pani uważa może, że boję się dyrektora? — zapytał wyraźnie przygnębiony Lee.

— Tak, boi się pan dyrektora i mikrobów— zaśmiała się Jane. Gdyby pan czasem poszedł do jego gabinetu zamiast myć sobie ciągle ręce...

— Na brudnych dłoniach osiadają najczęściej bakcyle panno Jane. To chyba jednak nie powinno być jeszcze przyczyną pani niechętnego stosunku do mnie. Ja...

— A jednak. Ludzie nieśmiali i tchórzliwi zupełnie mnie nie interesują — przerwała mu Jane.

Potem odwróciła głowę i spojrzała znowu na ulicę.

— Jak pan sądzi, co zamkną w tej klatce?

Klatka, o której mówiła Jane, stała obok dużego portalu kinoteatru.

Na frontonie widniał następujący napis: „Allan Strongberg w sensacyjnym filmie „Król dżungli".

Na jaskrawym afiszu widać było młodego muskularnego mężczyznę, który okryty lamparcią skórą, walczył właśnie z lwem.

Lee rzekł pogardliwie:

— Idzie tu zapewne znowu o reklamę dla tego Strongvella... Naturalnie! Ludzie tego pokroju co on, podobają się pani, nieprawdaż?

Milczał przez chwilę, a potem dodał jeszcze z niechęcią:

— Pospolity fircyk!

Było to oczywista najgłupsze, co mógł powiedzieć.

Błękitne oczy Jane nabrały momentalnie jakiegoś twardego wyrazu:

— Strongvell nie jest żadnym fircykiem! — zawołała — ryzykuje setki razy swe życie, a pan ma czelność nazywać go fircykiem? — Chciałabym pana choć raz zobaczyć w walce z

Florence White -- patronka angielskich starych panien

LONDYN, w sierpniu.

Miss Florence White do niedawna znana była tylko mieszkańcom południowo - angielskiego miasta Taunton, z wyrobu swoich niezrównanych, delikatnych keksów i znakomitych plum - puddingow. Turyści, udający się do pobliskich lasów w Exmoor, nie omieszkali nigdy wstąpić do jej popularnej herbaciarni. Dzisiaj już tylko niezmiernie rzadko właścicielka rezyduje za ladą zastawioną smakowitymi ciastkami, ma bowiem ważniejsze zadania. Przez noc stała się przywódczynią ruchu obejmującego kilka tysięcy osób, który w nielada kłopot wprawił ministerstwa.

Życie osobiste miss White jest niejako od zwierciedleniem życia całej falangi niezamężnych kobiet angielskich. W roku 1916 stała na Trafalgar Square i żegnała ze łzami w oczach pułk wojska, wyruszający na pole we Francji. Wśród tych młodych, wysportowanych chłopców, znajdował się także narzeczony miss Florence. Nie widziała go już odtąd. Padł gdzieś w zbroczonej deszczem i krwią Flandrii. Florence nie mogła jego śmierci nigdy przeboleć. Została „spinster“ — starą panną.

Długie lata pozostała starzejąca się panna w małym prowincjonalnym miasteczku i starała się stworzyć sobie własną, cichą egzystencję. Nieraz w herbaciarni schadzały się jej przyjaciółki, z którymi los podobnie okrutnie się obszedł, i biadały jak to ciężko boryka się z życiem starzejąca się i samotna kobieta. Z rozmów tych zrodziły się plany. I oto pewnego wieczora zapadła uchwała, ażeby wszystkie swo je żądania sformułować na piśmie i przesłać do ministerstwa pracy. Naturalnie odpowiedź nie nadeszła. Któżby też w wielkim londyńskim ministerstwie traktował poważnie list kilku sta rych panien?

Twierdzi się o starych pannach, że miewają kaprysy i idée-fixe. Ideą fixe pani White i jej przyjaciółek było zebrać wszystkie niezamężne kobiety angielskie, ażeby te żądania, które pozostały bez echa, wykrzyczeć milionem ust w uszy panów ministrów. Tak, chodziło bowiem o miliony kobiet, — jak pani White wyliczyła na podstawie ostatniego spisu ludności. Wedle statystyki przeprowadzonej w 1931, w Anglii żyje przeszło dwa miliony niezamężnych kobiet liczących powyżej 55-ciu lat. — Tę masę chciała zdobyć. Panna cukierniczka z Taunton rozpoczęła swoją walkę wraz z dwudziestu przyjaciółkami. I wnet w Londynie pojawiła się pierwsza demonstracja „spinterek“, złożona z sześciu tysięcy kobiet różnego wieku. Dzisiaj w całej Anglii znajdują się już odgałęzienia tej nowej politycznej organizacji kobiecej. Na licznych zgromadzeniach mówczynie wyjaśniają publiczności, że ich żądania są nie tylko kaprysami i ideami fixe starych panien. Na afiszach zawiadamiających o zgromadzeniach czytamy: „Niechaj i mężczyźni nas wysłuchają!“ Miss White zdaje sobie doskonale sprawę, że znacznie łatwiej żądania jej zostaną spełnione, jeśli płeć silna da swoje placet. „Miss“ i sztab jej mówczyń starają się nastroić Anglików „spinsterconscious“. Powinni wszyscy jednomyślnie uznać, że dotychczas swe stanowisko kobiety niezamężnej jest niemożliwe i nie wytrzymuje krytyki. Dowody? Mówczyni ma ich tysiące na składzie.

Więc przede wszystkim, sprawa społecznych ubezpieczeń. Każda pracująca angielska wdowa ma prawo do brania renty emeryt. począwszy od 55 roku życia. Stara panna musi jednak czekać 10 lat dłużej, bo do 65 lat. „Tylko rząd robi takie różnice, — woła z oburzeniem, miss White — fabryki nie uznają ich. Oddalają swo je pomocnicze siły żeńskie najdalej w 55 roku życia, bez względu na to, czy ich mąż umarł, czy go w ogóle nie miały. I tak u progu jesieni życia, bez jakichkolwiek środków utrzymania bez oszczędności nie są w stanie płacić składek ubezpieczenia emerytalnego przez tych pozostałych 10 lat, i w ten sposób tracą prawo pobierania renty. „A skutki takiej polityki? Nowa organizacja wykazuje je z całą otwartością, któ ra nie zna próżności i posuwa się nieraz do najdalszego samozaparcia. Tysiące, miliony ko biet, — których jedyna wina polega na tym, że nie zdołały na czas zdobyć dla siebie męża, — leży po szpitalach, albo marnieje gdzieś w samotności, jeśli przypadkowo nie mają zamożnych krewnych, które im przychodzą z pomocą. Obrazy świetlne potwierdzają prawdziwość tych wstrząsających warunków. Na dużym ekranie znajdujących się w sali zgromadzeniowej, widzimy pochylone stare kobiety, w starych i podartych sukniach. Każdy Anglik widział już kiedyś taki obraz w życiu, ale dopiero teraz widząc go na ekranie, z odpowiednimi objaśnieniami, zdaje sobie sprawę z jego okropności. A mówczyni wykazuje na podstawie statystyki, że właśnie w tych latach od 55 do 65 umiera dwieście procent więcej niezamężnych kobiet, niż mężatek i wdów.

Do „sztabu generalnego“ miss White napływają setki listów. Samotne kobiety opisują dzieje swojego życia. Wszystkie te listy, skrupulatnie segregowane, stanowią bogaty materiał dowodowy dla przywódczyni „spinsterek“. Każdy list, każda stronica, to fragment cichej, nieznanej nikomu tragedii. Kilkaset takich dokumentów przesłała miss White do ministerstw.

Może jeszcze i teraz ministerstwa udawałyby naiwnych, gdyby w międzyczasie nie udało się miss White poruszyć opinii całego kraju. Wreszcie delegacja pod kierownictwem miss White uzyskała doniosłe audiencje. Minister zdrowia publicznego pracy i sekretarz ministra skarbu przyjęli audiencje kobiet. Z ołówkiem w ręce starali się przedstawiciele rządu wykazać delegacji, że przyznanie żądanych przez kobiety reform społecznych, kosztować musi rząd rocznie cztery, a później nawet i sześć milionów funtów. Budżet angielski nie może sobie pozwolić na takie obciążenie.

„Takich kwestii nie rozwiązuje się przy pomocy matematyki — brzmiała odpowiedź kobiet, — ale możemy, jeśli o to chodzi odpowiedzieć równymi środkami. Panowie chcecie cyfr? Owszem. Dwa miliony głosów, to kilka tuzinów krzeseł w parlamencie. Damy nasze głosy tylko tym, którzy ujmą się za naszą sprawą. Obalimy ministerstwa! Zbierzemy nasze oszczędności i wytężymy wszelkie siły, ażeby wyrzucić precz tych wyrachowanych, bezdusznych ludzi, którzy obecnie rządzą Anglią!“

Tak wyglądało wyzwanie do wojny miss White. Czy rewolucja starych panien będzie miała powodzenie, okaże przyszłość. W każdym razie rękawica została rzucona, walka rozpoczęta.

(S.)

Poeta, który kazał się wykąpać po śmierci — w winie

Stambuł, 6. 8. PAT. Jak donoszą z Teheranu, misja archeologiczna „Metropolitan Museum“ w Nowym Jorku prowadzi obecnie w Iranie prace wykopaliskowe. Misja twierdzi, że odnalazła w Niszapur, dawnej stolicy Seldżuków, obecnie małym mieście, położonym na szlaku karawonowym Meszhed - Teheran, i liczącym około 10 tys. ludności, dom, w którym mieszkał jeden z najznakomitszych poetów perskich Omar Chajjam, autor znanych w świecie całym poezji „Rubajjat“ („czterowierszy“). Jak wiadomo, Omar, który żył w początkach XII w., był nie tylko poetą, lecz i najznakomitszym swego czasu matematykiem i astronomem: on to ułożył obecny kalendarz perski.

Opiewał on w swych sześciuset czterowierszach miłość, wino, róże, muzykę i taniec. Wiersze jego budziły zgorszenie wśród wierzących, do tego stopnia, że musiał on ukrywać, że jest ich autorem.

Życzeniem Omara Chajjama było być wykąpanym po śmierci w winie i pochowanym, będąc owiniętym w liście winorośli, w ogrodzie pełnym róż i owoców, pod krzakiem winogron.

Archeologowie amerykańscy odkopali w Niszapurze dom pełen ozdobnych dzbanów do wina. Z tego powodu Amerykanie przypuszczają, że dom ten należał do piewcy wina.

---

lwem. Ciekawa jestem, jakby się pan wtedy zachował?

— W scenach z lwami zastępuje go napewno jakiś sobowtór! — bronił Lee swego stanowiska.

Jane chciała coś właśnie na to odpowiedzieć, zanim jednak jeszcze zdołała otworzyć usta, Lee odwrócił się nagle na pięcie i wrócił szybko do swego biurka. Ujrzał mianowicie dyrektora na zakręcie ulicy. Jane pozostała w drzwiach. Obdarzyła dyrektora promiennym uśmiechem, by zapomniał, iż ona nie pracuje. Istotnie też nic nie powiedział, wszedł do biura i udał się do swego gabinetu. Bezpośrednio potem Jane wróciła na swoje miejsce.

Minęło niespełna pół godziny, kiedy nagle z ulicy dobiegł nas jakiś hałas. Podniosłem głowę z nad saldokonta i wyjrzałem na ulicę. Przed kinoteatrem stał duży samochód ciężarowy, a kilku ludzi usiłowało wprowadzić dużego lwa z platformy auta do klatki stojącej przed wejściem do kina.

Nagle jeden z nich upadł na ziemię, a lew wyrwał się i skoczył na ulicę. Rozległy się histeryczne okrzyki. Tłum gapiów ogarnięty paniką rzucił się na wszystkie strony, depcąc sobie po piętach, byleby tylko uciec czemprędzej. Lew rozglądał się przez chwilę dookoła, a potem jednym skokiem znalazł się nagle na progu naszego biura.

Trudno opisać panikę, jaka zapanowała. Wszyscy krzyczeli. Dziewczęta i mężczyźni ogarnięci szaloną trwogą, wskakiwali na krzesła i stoły.

Tylko jedna Jane nie ruszyła się z miejsca. Była jakby sparaliżowana przestrachem.

Lew posuwał się zwolna ku niej.

I to właśnie był wielki moment dla Leego. Mył sobie właśnie poraz szósty ręce gdy lew wszedł do biura. Z błyskawiczną szybkością wskoczył na umywalkę, a stamtąd na duży żyrandol na suficie pokoju, gdzie obydwoma rękami uchwycił się z całej siły niezbyt grubych łańcuchów.

Lew nie zwracał nań najmniejszej uwagi i kroczył dalej w kierunku nieszczęśliwej Jane. Kiedy był od niej oddalony conajwyżej o kilkadziesiąt centymetrów, Lee skoczył na zwierzę i uderzył go obcasami w bok. Uważałem Leego za zgubionego.

Ale ten atak zgóry do tego stopnia zaskoczył i speszył lwa, że schował ogon, odwrócił się i rzucił się do ucieczki. W kilka minut później został złapany. Wszyscy byli naturalnie zdziwieni tym heroicznym czynem tak zazwyczaj bojaźliwego Leego.

Ponieważ nastąpiła właśnie przerwa południowa Lee zaprosił Jane, by poszła z nim razem na obiad. Piękna panna spojrzała nań wzrokiem pełnym podziwu, jaki rezerwowała dotąd tylko dla Allana Strongvella. Lee wziął ją pod rękę z miną zwycięzcy i chciał z nią odejść, ale nagle postanowił zdaje się coś innego, gdyż odwrócił się.

Gdy przechodził szybkim krokiem koło mni zatrzymałem go i zapytałem:

— Do kogo pan się tak spieszy?

— Do dyrektora żądać podwyżki pensji — powiedział energicznie — bo widzi pan teraz kiedy Jane i ja... pan rozumie, teraz potrzebuję stanowczo wyższej pensji.

— Posłuchajno tylko mój bohaterze — powiedziałem cicho — zrobiłby pan lepiej, gdyby pan umył sobie wreszcie do końca ręce zanim... i mrugnąłem porozumiewawczo.

Lee zbladł i spojrzał na mnie niespokojnie.

— Ale pan chyba nic nikomu nie powie? — zapytał błagalnie.

Poklepałem go po ramieniu.

— Nie bój się, mój chłopcze! Nikt się nigdy nie dowie, że pan skoczył na lwa nie po to, by ratować Jane, lecz poprostu tylko z tego powodu, że nie mógł się pan dłużej trzymać swymi namydlonymi rękoma świecznika.

KRAKÓW wczoraj i dziś

TAM GDZIE PADŁY SŁUPY GRANICZNE

Dziś początek marszu szlakiem Kadrówki

Dziś rozpoczął się w Krakowie czternasty Marsz Szlakiem I-szej Kompanii Kardowej. Trasa marszu prowadząca z Krakowa do Kielc dzieli się na trzy etapy dzienne. Pierwszy etap prowadzi z Krakowa do Miechowa na dystansie 42 km. W Michałowicach gdzie w dniu 6 sierpnia roku 1914 I-sza kompania kadrowa obaliła słupy graniczne zaborów austriackiego i rosyjskiego odbędzie się specjalna uroczystość w której wezmą udział wszystkie patrole uczestniczące w marszu.

Drugi etap prowadzi z Miechowa do Jędrzejowa. Długość tej trasy wynosi 40,5 km.

Trzeci i ostatni etap z Jędrzejowa do Kielc wynosi 37 klm.

W roku bieżącym regulamin marszu uległ pewnym zmianom. Mianowicie w każdym etapie wprowadzono odcinki marszu na czas.

Start nastąpił dziś w piątek dnia 6 sierpnia w Krakowie o godz. 4 rano z Oleandrów. Protektorat nad marszem objął gen. Stanisław Rouppert.

Echa sensacyjnej kradzieży większej gotówki pod Krakowem

Przed kilkunastu dniami donosiliśmy o zuchwałej kradzieży w Czyżynach pod Krakowem, gdzie włamano się do lokalu firmy prowadzącej budowę fermentowni monopolu spirytusowego i skradziono kasetkę, zawierającą 11.700 zł.

Onegdaj władze natrafiły na ślad sprawców kradzieży i pod zarzutem jej popełnienia aresztowały St. Chojnackiego, którego osadzono w więzieniu. Dalsze dochodzenia w toku.

Ekshumowano zwłoki studenta aby stwierdzić faktyczny zgon

W marcu br. zmarł w jednym ze szpitali krakowskich po zapaleniu płuc Stefan Z., student U.J. W kilka miesięcy później rozpaczona po bolesnej stracie matka była pod wrażeniem, że syna jej pochowano w letargu i w związku z powyższym rodzina zwróciła się do władz sądowych o przeprowadzenie ekshumacji.

Onegdaj dokonano na cmentarzu rakowickim ekshumacji zwłok śp. Stefana Z. i przewieziono je do Zakładu Medycyny sądowej. Przeprowadzona sekcja wykazała niewątpliwie, że przypuszczenia co do letargu były całkowicie nieuzasadnione.

Brzytwą pokaleczył policjanta

Skazanie awanturnika w Trzebini

Na sesji wyjazdowej sądu okr. w Krakowie odbyła się pod przewodnictwem s.o. dr Kronenberga rozprawa przeciwko Augustynowi Kawali z Trzebini, osk. o to, że na zabawie t. zw. „Floriance", w hucie cynkowej w Trzebini, w stanie pijanym, wszczął awanturę. Wezwany przez posterunkowego Ciechalewskiego do uspokojenia się, zaatakował go z brzytwą w ręku, zadając policjantowi szereg ciężkich ran, m. in. głęboką ranę krtani. Post. Ciechalewski po dziś dzień pozostaje w leczeniu.

Sąd skazał Kawalę na półtora roku więzienia z zaliczeniem dotychczasowego aresztu.

Nieszczęśliwy wypadek czy samobójstwo?

Tragedia na torze kolejowym pod Bochnią

W odległości paruset metrów od stacji kolejowej Bochnia z pociągu osobowego, będącego w pełnym biegu, nagle wypadł jakiś młody mężczyzna. Nieszczęśliwy poniósł śmierć na miejscu.

Wdrożono dochodzenia, celem ustalenia czy zachodzi wypadek samobójstwa, czy też niezwykła nieostrożność.

Na razie nie wiadomo, kim był denat. Podobno pochodzi z Rzezawy pow. Bochnia.

Brat Jadzi Jędrzejowskiej — wschodząca gwiazda tenisa

Drugi raz już PZLT urządziło obóz dla młodych tenisistów w CIWF. Wiek dla uczestników obozu określono tym razem od 14—16. W obozie znalazło się 16 wybrańców z całej Plski. Poznać ich można od razu po białych ubraniach, w jakich paradują w CIWF.

Z ramienia PZLT kierownikiem obozu jest kpt. Suchorzewski. On też informuje o pracy w kuźni młodych talentów tenisowych.

— Muszę z wielkim zadowoleniem podkreślić, — mówi — że na obozie znalazła się grupa wyborowych młodzieńców. Przeważa tu element uczniowski, jest tam też garstka rzemieślników.

Kandydaci przyszli na obóz ze sporym zapasem wiadomości tenisowych. Gdyby praca wyszkoleniowa trwała od szeregu lat, mielibyśmy dziś więcej dobrych graczy.

Program prac w obozie jest następujący: pobudka o g. 6.30, gimnastyka przez pół godziny, śniadanie, 8—11 gra w tenisa, 11—12 drugie śniadanie, 12—13 znów tenis. W godznach popołudniowych lekka atletyka dostosowana do gry w tenisa, a więc sprinty, skoki, wreszcie kąpiel i kolacja. O g. 21.30 wszyscy leżą w łóżkach.

Nie mam żadnych kłopotów z tymi chłopcami, są karni i zdyscyplinowani. W pracy nad wychowaniem narybku pomocnymi są honorowo instruktorzy CIWF, tenisa uczy ich trener Jabłoński, zaś kpt Konopacki prowadzi lekką atletykę.

Staram się absorbować chłopców nie tylko tenisem, ale oprowadzam ich również po Warszawie, pokazując ciekawe zabytki naszej stolicy. Zwiedzą oni w najbliższych dniach Muzeum Narodowe i wystawę Matejki.

Byli też na meczu pań Polska — Czechosłowacja.

Z młodych graczy na wyróżnienie już dziś zasługuje Konecki z Łodzi, który ma bardzo poprawne uderzenie, Slusarz z Katowic, Michala z Poznania, Gosk ze Śląska i Józef Jędrzejowski brat Jadzi. Ten ostatni jest trochę za wyrośnięty, ale ma zapał, równy temu, jaki ma jego siostra, która w czasie wizyty w CIWF stwierdziła, że brat jej ma rodzinny forhend.

Obóz trwać będzie do 14 sierpnia — kończy kpt. Suchorzewski.

Interesuje nas Józef Jędrzejowski. Spotykamy go właśnie podczas instruowania lekkiej atletyki przez kpt. Konopackiego.

— Dawno pan już gra w tenisa? — pytamy go.

— Od dwu lat — odpowiada. Rozpocząłem swą karierę na kortach AZS krakowskiego. Graliśmy nie rakietami, a deskami. Grywałem też na błoniach w piłkę nożną w bramce w dzikiej drużynie. Tenis absorbuje mnie najbardziej ze wszystkich sportów. Trudno zresztą nie grać, kiedy się ma dwie siostry tenisistki.

Jadzia co prawda w początkach swej kariery zwykle była poza domem i nie mogła mi udzielić wskazówek. Później jednak zainteresowała się mną i dała mi szereg cennych wskazówek.

— Chodzi pan jeszcze do szkoły?

— Skończyłem szkołę powszechną i jeśli warunki pozwolą, będę się dalej kształcił. Chcę być dobrym tenisistą i kroczyć śladami swej siostry. Zdaje mi się, że mam warunki i cel swój osiągnę.

— Chce pan zostać następcą Tłoczyńskiego?

— Mam większe ambicje — kończy najmłodsza latorośl rodziny Jędrzejowskich.

Zgon desperatki w szpitalu krakowskim

Przed dwoma dniami przywieziono do szpitala w Krakowie 26-letnią Stanisławę Ćwiertniakową z Krzyszkowic (pow. Kraków), która w zamiarze samobójczym wypiła większą ilość kwasu solnego.

W dniu wczorajszym desperatka zmarła. Przyczyną tragedii były prawdopodobnie nieśnaski rodzinne.

Strajk okupacyjny w zakładzie fryzjerskim

W zakładzie fryzjerskim przy ulicy Miodowej 22, wybuchł strajk okupacyjny 4 pracowników, którzy domagają się od właściciela zagwarantowania wynagrodzenia.

Okupacja zakładu fryzjerskiego wywołała zrozumiałą sensację w całej dzielnicy.

Wyższy Naukowy Kurs Spółdzielczy

Roczny Państwowyy Wyższy Kurs Naukowy Spółdzielczy przy Wydz. Rolniczym Univ. Jagiellońskiego w Krakowie rozpoczyna czternasty rok nauczania. Podania o przyjęcie na kurs nadsyłać należy do Dyrekcji Kursu do dnia 15 września. Kandydaci na słuchaczy rzeczywistych powinni wykazać się świadectwem dojrzałości lub równoznacznym z ukończenia szkół zawodowych. Adres Dyrekcji i Kursu: Kraków, ul. Mickiewicza 21

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Sobota, godz. 8 wiecz.: „Cieszmy się życiem".

ŻYDOWSKI TEATR LETNI

Sobota, godz. 4.30 pop. i 8.45 wieczór: „Tanci idelech tanct".

REPERTUAR KINOTEATRÓW

APOLLO: „Borneo".
ADRIA: „Niewidzialne małżeństwo" i „Pan redaktor szaleje".
ATLANTIC: „Pepe Le Moko" reż. Julien Duviviera (Jean Gabin) i „Rycerze prerii" (Bob Baker).
ŁOPP: „W ogniu pocisków" John Wayne i Gwen Gaze „Nie całuj w kinie" Francis Lederer i Ida Lupino.
PROMIEŃ: „Błękitna załoga" i „Sekretarka jej męża".
STELLA: Książątko (E. Bodo).
SZTUKA: „Nancy Steele zginęła" (W. Mac Laglen i G. Lorre).
UCIECHA: „Szczęśliwie się skończyło" i „Prawo młodości" (Fridrich March).
WANDA: „Grzechy młodości"



Litewska Narodowa Olimpiada Sportowa

Zapoznajemy się z poziomem sportu naszego kowieńskiego sąsiada

Z okazji 20-lecia niepodległości Litwy, odbyła się w Kownie pierwsza litewska narodowa olimpiada sportowa. Udział w olimpiadzie wzięli obok najlepszych zawodników krajowych również Litwini zagraniczni, przede wszystkim ze Stanów Zjednoczonych AP. Brazylii, Anglii, Łotwy, Polski (z Wileńszczyzny) oraz Szwajcarii.

Wyniki osiągnięte na tej olimpiadzie są dla nas o tyle ciekawe, że pozwalają nam się zorientować jaki jest poziom sportu u naszego kowieńskiego sąsiada.

Techniczne wyniki osiągnięte w poszczególnych dziedzinach sportu przedstawiają się następująco:

Lekkoatletyka:

100 m. Staniszius 10,9
200 m. Bakunas 22,6
400 m. Bakunas 51,3
800 m. Jankanskas 2:02,3
1500 m. Szimanas 4:04,8
5000 m. Vietrinas 16,02,4
10.000 m. Vietrinas 33:14,5
Sztafeta 4 razy 100 Związek Strzelecki 44,5
Sztafeta olimpijska zespół ze Stanów Zjednoczonych AP. 3:42,8
Skok w dal Sakalanskas 6,75
Skok wzwyż Bernotas 1,92
Skok o tyczce Vabalas 3,60
Pchnięcie kulą Beinous 14,03
Rzut dyskiem Bernotas 40,56
Rzut oszczepem Jandegys 60,06.

Wyniki pań:

100 m. Szepastisowa 13,1
200 m. Szepastisowa 26,8
400 m. Szepastisowa 63,6
80 m. przez płotki Błozisówna 14,1
Sztafeta 4 razy 100 Związek Strzel. 53,8.
sSkok w dal Szepastisowa 5,31
Skok wzwyż Zienczikisówna 1,40
Rzut dyskiem Błozisówna 35,01.

Pływanie:

W zawodach pływackich górowali bezsprzecznie Litwini ze Stanów Zjednoczonych zajmując wszystkie pierwsze miejsca, zawodnicy krajowi poprawili jednak znacznie swą formę, bijąc szereg rekordów krajowych.

100 m. stylem dow. Macionis 1:06,0
400 m. stylem dow. Macionis 5:53,2
1500 m. stylem dow. Macionis 24:23,9
100 m. na wznak Bikinas 1:16,5
200 m. stylem klas. Bikinas 3:10,6
Sztafeta 4 razy 200 m. st. dow. zespół Litwinów ze Stanów Zjednoczonych 11:06,8.

Tenis:

Zawody tenisowe przyniosły zwycięstwo w grze pojedyńczej panów Sezulaitisowi, który w finale pokonał Siedrysa 4:6 6:3 6:4 6:4. Trzecie miejsce zajął Vaitkus.

W grze pojedynczej pań zwyciężyła W. Szczukauskaitisówna przed J. Szczukauskaitisówną oraz Jazbutisową.

W grze podwójnej panów wygrała para Siedrys - Kupreviczius przed parą Jakutis Gerulaitis.

Koszykówka:

Zawody w koszykówce męskiej wygrała stosunkowo łatwo drużyna Litwinów amerykańskich bijąc w finale drużynę krajowi LFLS w stosunku 27:21 (18:9).

Litwini wileńscy zwyciężyli w siatkówce.

Zawody siatkówki wygrała drużyna Litwinów wileńskich, bijąc w finale Szawelską JSO. w stosunku 2:1.

Lotnictwo:

W zawodach szybowcowych osiągnięto bardzo dobre wyniki. Między innymi w locie na odległość Pyzagius przebył 180 km.

Piłka nożna:

W turnieju piłki nożnej pierwsze miejsce zajęła drużyna KSS przed LGSF oraz LFLS.

* * *

Po zawodach odbyły się uroczystości zamknięcia olimpiady. Zamknięcia dokonał premier ks. Mironas, po czym przy dźwiękach hymnu narodowego zgaszono ogień olimpijski, płonący przez cały czas trwania igrzysk

NIEDZIELA NA BOISKACH

Program imprez niedzielnych jest następujący:

W WARSZAWIE

Na stadionie Wojska Polskiego o 17-ej półfinałowy mecz piłkarski Warszawa — Kraków o puchar Polski.

Na boisku Skry o 10-ej zawody lekkoatletyczne dla stowarzyszonych i niezrzeszonych.

Na Bielanach — drużynowy wyścig kolarski o mistrzostwo Polski. Zbiórka zawodników przed gmachem Akademii W. F. o godz. 7.30.

W Strudze — o 10-ej wyścig kolarski „Drukarza“ na 72 klm.

NA PROWINCJI.

W Krakowie — półfinałowy mecz piłkarski juniorów o mistrzostwo Polski pomiędzy Wisłą i warszawskim PWATT.

W Jędrzejowie — zakończenie drugiego etapu marszu Szlakiem Kadrówki.

W Chorzowie — nieoficjalny mecz lekkoatletyczny obu Śląsków. W ramach tych zawodów Walasiewiczówna zaatakuje rekord światowy Amerykanki Stephens na 100 m.

We Lwowie — półfinałowy mecz piłkarski o puchar pomiędzy reprezentacjami Lwowa i Łodzi.

W Ostrowcu — mecz waterpolowy o mistrzostwo Polski KSZO — EKS.

W Sopotach — zakończenie międzynarodowego turnieju tenisowego z udziałem Polaków.

ZAGRANICĄ

W Waxholm — mistrzostwa kajakowe świata z udziałem Polaków.

W Monachium — mistrzostwa żeglarskie Europy z udziałem Polski.

W Sztokholmie — międzypaństwowy mecz piłkarski Szwecja — Czechosłowacja.

DZISIEJSZE IMPREZY SPORTOWE

Dziś w sobotę odbędą się następujące ważniejsze imprezy sportowe:

W Warszawie na pływalni AZS rozegrany zostanie mecz waterpolo o mistrzostwo Polski pomiędzy AZS i EKS.

W Krakowie — I-szy etap marszu Szlakiem Kadrówki na trasie Kraków — Miechów.

W Wenecji — międzypaństwowy mecz bokserski Polska — Włochy.

W Waxholm I-szy dzień mistrzostw kajakowych świata z udziałem Polaków.

POJEDYNEK VEREY'A Z KEPLEM NA JEZIORZE WITOBELSKIM

Na torze regatowym na Witoblu wre gorączkowa praca przed regatami o mistrzostwo Polski i meczem Polska-Węgry. W sobotę rozpoczną pracę saperzy poznańscy którzy wybudują pomosty i wyznaczą tory. Budynki i szałasy na terenie regat są wykańczane.

Na tor witobelski przybyli już wioślarze krakowscy i częściowo warszawscy. Przyjechał również Verey, który, jak wiadomo, nie weźmie udziału w meczu Polska — Węgry, lecz startować będzie w regatach o mistrzostwo Polski. Na Witoblu trenują również wioślarze poznańskiego AZS. Dla zawodników, których gremialny zjazd spodziewany jest w najbliższych dniach przygotowano już kwatery. Obecnie nadchodzą transporty łodzi poszczególnych klubów wioślarskich.

Jedną z największych atrakcji mistrzostw będzie pojedynek Verey'a z Keplem.

Finlandia i Norwegia rezygnują z olimpiady zimowej

Minister spraw wewnętrznych Finlandii dr Kekkonen oświadczył w wywiadzie z korespondentem Niemieckiego Biura Informacyjnego, że Finlandia podjęła się i przeprowadzi wzorowo letnią olimpiadę, natomiast Finlandia najprawdopodobniej nie podejmie się organizacji igrzysk zimowych. Finlandia wprawdzie jest krajem sportów zimowych, ale minister nie wierzy aby olimpiada zimowa miała jakiś sens bez narciarstwa. Dr Kekkonen jest zdania, że Finlandia powinna organizację zimowych igrzysk pozostawić Norwegii. Minister zastrzegł się jednak w rozmowie, że jest to jego prywatna opinia, opinia „starego lekkoatlety“ jak minister Kekkonen siebie nazwał.

Jak już podaliśmy, prezydent norweskiego Związku Związków Sportowych p. Christiansen oświadczył dziennikarzom, że Norwegia nie podejmie się organizacji igrzysk zimowych.

Obóz zapaśników nad morzem

Polski Związek Atletyczny organizuje w dniach od 18 sierpnia do 10 września obóz dla zapaśników w Wieżycach Kaszubskich. Udział w obozie weźmie około 100 zapaśników z całej Polski. Pozatym P.Z.A. zaprosił jako sparringowych partnerów czterech zapaśników zagranicznych: dwóch Węgrów, Szweda Svenssona i wicemistrza olimpijskiego Niemca Schweickerta. Kierownikiem obozu będzie kapitan sportowy PZA. p. Gałuszka. Treningi prowadzić będą pp. Ziółkowski, Szczeblewski i Wesołowski.

Polscy kolarze na mistrzostwach świata

Na wczorajszym posiedzeniu Zarządu Polskiego Związku Kolarskiego postanowiono zgłosić na kolarskie mistrzostwa świata dwóch zawodników torowych: Józefa Kupczaka i Bolesława Napierałę z Warszawy. Kupczak wyjedzie na koszt polskiego Związku Kolarskiego zaś pozostali zawodnicy na koszt swoich klubów.

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik“: Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kanfer
Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.